

Czym jest równowaga?

...psychologa mniemania na głębokie pytania...

Wszystko ma swoją drugą stronę. Drugą stroną dnia jest noc, drugą stroną wdechu jest wydech, drugą stroną życia jest śmierć. Po drugiej stronie postępu cywilizacyjnego, czyli czystych, pachnących mieszkań, dobrobytu i dostatku – są góry śmieci, wymierające gatunki czy ludzie, którzy umierają z głodu.

Jakkolwiek druga strona jest przeciwieństwem pierwszej, to obie są ściśle związane i wzajemnie od siebie zależą. Jedna nie istnieje bez drugiej; nie można jednej strony wymazać, bo wtedy ostatecznie znika całość. Gdy zaś będziemy starali się wzmacniać tylko jedną stronę, to ryzykujemy, że również i druga będzie rosła w siłę. Tak oto żyjemy w świecie, który skazany jest na równowagę.



Fot. Piotr Morawski

Równowaga jawi się jako podstawowa natura wszechrzeczy, niezależnie od poziomu, na który zwracamy uwagę. Dotyczy bowiem w takim samym stopniu cząstek elementarnych, funkcjonowania organizmu, zjawisk społecznych czy ruchu galaktyk. Przeciwności dążą do siebie, próbują się uzupełnić i dopełnić, gdyż same w sobie faktycznie nie istnieją. Temu procesowi nieustannie towarzyszy ruch, który jest narzędziem równowagi. To właśnie za jego przyczyną wszystko, co istnieje, nieustannie się zmienia i dąży do idealnego punktu, którego nigdy nie da się osiągnąć. Bowiem równowaga nie tyle jest punktem, ideałem, ile ciągłym balansowaniem wokół tego punktu. Równoważąca się jedność jest nieustannie pulsującym tańcem wszystkiego, jest bijącym sercem kosmosu, jest oddechem samego Boga.

Co wynika z tych wszystkich dość abstrakcyjnych rozważań?

Otóż my, ludzie, mamy problem z dostrzeganiem tej jednoczącej przeciwności siły, która jest odzwierciedleniem mądrości procesu. Próbujemy na siłę oddzielać jedno od drugiego i boleśnie kawałkujemy rzeczywistość, przywiązując się nadmiernie do jednego z biegunów całości. Widać to wyraźnie na przykładzie gospodarowania w lasach. Zmorą leśników są tzw. szkodniki, z którymi próbują bezpardonowo walczyć. Ale dzisiaj już wiemy, co stałoby się, gdybyśmy wygrali tę wojnę. Las bez tzw. szkodników byłby martwym lasem, ponieważ zabrakłoby w nim ostatecznie wielu organizmów związanych z tymi, które wytępiłszy. Tam, gdzie maleje bioróżnorodność, tam lasy stają się słabe i stopniowo zamierają.

Podobnie jest z naszym organizmem. Gdyby udało się nam pozabijać wszystkie drobnoustroje mieszkające na powierzchni naszej skóry lub wewnątrz ciała, niechybnie skończyłoby się to poważną chorobą. Ostatnio lekarze zajmujący się astmą biją na alarm, ponieważ choroba ta zbiera swoje żniwo szczególnie w bogatych społeczeństwach, w których ludzie skutecznie mogą chronić siebie przed „obcymi” drobnoustrojami. Tak dobrze potrafimy dezynfekować przestrzeń życia, że nasz system immunologiczny, który potrzebuje owej drugiej strony, zaczyna głupieć i ostrze swej broni kieruje wobec zupełnie niewinnych składników naszego świata. Profilaktyka astmy w tym przypadku brzmi dość paradoksalnie: jeśli dziecko ma infekcje w pierwszym roku życia, to dobrze, jeśli często kontaktuje się z psami i kotami to dobrze, jeśli zbyt często **nie** myje rąk, to dobrze!

Krótko mówiąc: to, przed czym uciekasz – dogoni cię. Jeśli próbujesz z czymś walczyć, chcąc to osłabić lub wyeliminować – wzmacniasz to. Jeżeli kultywujesz w sobie tylko jedną stronę, wówczas

to, co jest po drugiej, też rośnie w siłę. Im lepiej sobie radzisz, tym poważniejsze konsekwencje mogą cię spotkać. Im jesteś silniejszy, tym jesteś słabszy.

Dzisiaj wydaje się, że dzięki rozwojowi cywilizacyjnemu jesteśmy bardzo silni i skuteczni. Ale zobaczymy, na jakich glinianych nogach stoi ten kolos. Gdyby nagle na kilka dni zabrakło prądu, nasz świat pogrążyłby się w niespotykanym chaosie. Całe nasze życie zależy obecnie od komputerów, telefonów i gniazdka z prądem. Zobaczymy, jak niezwykle wrażliwi i słabi jesteśmy z tymi naszymi wszystkimi podpórkami, od których się uzależniliśmy i bez których nie potrafimy już żyć.

Im bardziej wyrafinowane urządzenia produkujemy, tym łatwiej można je zepsuć. Jednocześnie stopień skomplikowania naszego życia osiągnął takie rozmiary, że naprawdę coraz trudniej się w tym połapać. Kiedyś życie było złożone i jednocześnie proste. Dzisiaj jest skomplikowane i jednocześnie coraz mniej złożone (patrz zanikająca bioróżnorodność).

A my w tym wszystkim stajemy się coraz bardziej wrażliwi i słabi, jak komputery, które co trochę się zawieszają.

Nasi przodkowie jeszcze kilkaset lat temu świetnie znosili zimno, choroby i niewygody życia. Dzisiaj, gdy w mieszkaniach temperatura spada do 16 stopni, podnosi się alarm, bo ludzie ledwo mogą to wytrzymać. Nasz organizm staje się coraz bardziej kruchym naczyniem, które nie jest w stanie poradzić sobie bez tabletek i różnych poprawiaczy nastroju. Tak właśnie wygląda ciemna strona świata, w którym chcemy dostrzegać i kreować tylko to, co ma nas doprowadzić do świetlanej przyszłości. Zabiegając o to za wszelką cenę, od razu, niejako z definicji skazujemy się na porażkę.

Czego chcemy, do czego dążymy? Nie rozwodząc się nad tym zbyt, powiedzmy to wprost: naszym pragnieniem jest stan totalnej nierównowagi. Bogactwo, luksus, łatwe życie, niekończąca się szczęśliwość. To wszystko jest dramatyczną próbą utrzymania wahadła w jednym tylko położeniu, zatrzymania go, uczynienia z jego ruchu pokracznej niezmienności. Ta nierównowaga wypisana jest na sztandarach wszystkich partii politycznych, ale też i każdego z nas z osobna. Konsekwencją tej nierównowagi jest spychanie w niebyt dzikiego świata, który stanowi przeciwieństwo naszej cywilizacji. I nie zmieni tego faktu nawet wpisanie w konstytucję zasady zrównoważonego rozwoju. Bo póki co jest to raczej magiczne zaklęcie, martwa litera, za którą nie idzie nic.

Ci, którzy starają się dzisiaj mówić o rzeczywistej równowadze, postrzegani są jako szaleńcy albo nawet terroryści, zagrażający porządkowi współczesnego świata. I poniekąd taka ocena jest uzasadniona. Bo jeżeli nasz świat jest skrajnie niezrównoważony, to stan równowagi jawi się z takiej perspektywy jako skrajny punkt, który jest antytezą stanu obecnego.

Inaczej mówiąc, niewybredne ataki na ekologów, którzy próbują namawiać nas do równowagi, w całej okazałości obnażają skrajną nierównowagę atakujących. Tak oto, równowaga, normalność, złoty środek i harmonia stają się niebezpiecznymi, rewolucyjnymi postulatami, które mogą przewrócić obecny porządek. A jest się czego bać, bo zrównoważony świat na pewno wyglądałby inaczej niż obecnie. Nie da się utrzymać takiego świata, jaki znamy i osiągnąć jednocześnie punktu równowagi. Równowaga oznacza dla nas radykalną zmianę obecnego stanu rzeczy!

Prawdopodobnie jednak w wymiarze społecznym do tej rewolucji nie dojdzie, bo główny nurt cywilizacyjny jest zbyt silny (choć z drugiej strony, może właśnie to będzie dla niego gwoździem do trumny). Tak czy owak, dlatego tak ważne wydaje się zadbanie o siebie, co w tym przypadku oznacza złapanie wewnętrznej równowagi, która też ostatecznie okazuje się być zbawienna dla wszystkich i wszystkiego wokół nas. Jak zrównoważyć swoje życie? Oto jest wielkie i właściwie zadane pytanie!

Trzeba przede wszystkim uważnie wsłuchiwać się w siebie i swoje ciało, ale też wsłuchiwać się w to,

co mówią do nas lasy, chmury, rzeki, wilki czy góry. Tam ciągle jeszcze możemy usłyszeć pieśń równowagi, magiczne brzmienie całego wszechświata.

A co z naszym światem? Jakkolwiek nie zapowiada się rewolucja społeczna, to prędzej czy później doświadczymy rewolucyjnego przesilenia. Ono już rośnie, niezmiennie zasilane bezwzględnym parciem cywilizacyjnym, choć niektórym trudno je dostrzec, ponieważ znajduje się w cieniu głównego nurtu.

Ale nie ma innej drogi: prawo równowagi w końcu zrobi porządek z naszym światem, czy nam się to będzie podobać, czy nie.

Ryszard Kulik